Rok I. Kraków 24 Lutego 1893. Nr 4.

Przedpłata na *Gazetkę Ludową* wynosi:
w **Galicyi** rocznie **2** złr.
półrocznie . . . **1** złr.
kwartalnie . . . **50** ct.
w **Niemczech** na rok **4** mk. w **Ameryce 1** dol.

Razem z „Nowym Dzwonkiem“
rocznie . . . . . **4** złr.
półrocznie . . . **2** złr.
kwartalnie . . **1** złr.

GAZETKA LUDOWA

wychodzi w **drugi** i **czwarty** Piątek każdego miesiąca.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya „Nowego Dzwonka“* i *„Gazetki Ludowej“* **Kraków** ul. Pijarska l. 5.

Każdy, kto prenumeruje **Gazetkę Ludową** razem z **Nowym Dzwonkiem**, otrzymuje co miesiąc bezpłatnie: **Czytanki dla ludu.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Tych Szan. Czytelników, którzy pismo nasze biorą od początku bież. roku, a nie nadesłali jeszcze przedpłaty, uprasza się, aby zechcieli pospieszyć się i uiścili przynajmniej półroczną lub kwartalną przedpłatę, jeżeli nie mogą złożyć prenumeraty całorocznej.

Zawiadamia się też, że kto pozyska nam w najkrótszym czasie dwóch, albo nawet jednego prenumeratora, ten za to otrzyma odwrotną pocztą wszystkie 3 „Czytanki“ z roku zeszłego.

O potrzebie zmiany ustawy gminnej.

Jedną z najpotrzebniejszych rzeczy, stała się u nas potrzeba reformy, czyli poprawy i zmiany ustawy gminnej.

Każdy wie o tem, że na dobrym zarządzie gminy polega cały samorząd krajowy (t. j. autonomia) i dobra administracya kraju. Tymczasem u nas zarząd gminny jest prawie najgorszy. Przyczyną zaś tego kiepskiego zarządu jest najpierw: brak oświaty, a powtóre: ustawa gminna.

Brakowi oświaty nie wnet jeszcze zapobiegną mnożące się z każdym rokiem szkoły i gorliwa praca pp. nauczycieli oraz Duchowieństwa, bo żeby dojść do tego, aby w kraju nie było ludzi nieumiejących czytać ani pisać, do tego jeszcze bardzo daleko.

Szkoły ludowe długo jeszcze muszą pracować, aby z nich wyszło pokolenie do tego stopnia oświecone, aby ono dało nam rady gminne poznające dobrze swoje zadanie, aby nam dały włościan znających ustawy i przejętych ważnością swego stanowiska. Ponieważ więc na razie szkoły jeszcze temu zaradzić nie mogą, przeto wyręczyć ją tu powinna ustawa gminna, ale zmieniona w ten sposób, aby połączyć gminę z dworem, i utworzyć z gminy i dworu jedno ciało.

Zrozumiał to dobrze p. poseł Potoczek z pod Nowego Sącza, i postawił w Sejmie zeszłego roku odpowiedni wniosek. W przemówieniu swojem p. Potoczek wyraźnie zaznaczył, że mu chodzi o pozyskanie dla wspólnej pracy około dobra gminy i oświaty, właściciela obszaru dworskiego. Przytem podniósł także niezupełnie sprawiedliwy rozdział ciężarów na gminy i dwory.

Na wsi ponosi podatek głównie ziemia. Ziemia dworska i chłopska obciążone są, co prawda, odpowiednio równemi podatkami gruntowemi, równe też są dodatki krajowe, indemnizacyjne i powiatowe.

Ale nie równe są ciężary. I tak: na szkoły płaci gmina więcej jak dwór, tak samo i na drogi. Od dodatku gminnego dwory są zupełnie uwolnione, bo albo sam właściciel jest przełożonym obszaru dworskiego i załatwia nieliczne sprawy urzędowe, albo te obowiązki pełni który z jego oficyalistów bez osobnego za to wynagrodzenia, wskutek czego dwór dodatków gminnych nie ma.

Wydatki zaś gminne są w niektórych gminach bardzo wysokie i dobrze włościanom dają się we znaki. Słuszną przeto byłoby rzeczą, aby ziemia wszędzie równe ponosiła ciężary, aby na gruntach dworskich ciążyły takie same daniny na cele publiczne, jak i na gruntach chłopskich.

Takie zrównanie ciężarów, a tem samem ulżenie ziemi chłopskiej sprowadziłoby złączenie dworu z gminą w jedno ciało. *(Dok. nast.).*

Lampka w kościółku.

Na granicy oddzielającej Francyę od Hiszpanii, niedaleko gór Pirenejskich, stał na wyniosłości, zwanej *pagórkiem Maryi*, kościółek, poświęcony czci Najświętszej Panny. Budowa jego była prostą, wnętrze ubrane bogato: różne srebrne wota zdobiły jego ściany. W ołtarzu jaśniał obraz Matki Boskiej, piastującej na ręku Dzieciątko Boże; lampka płonęła dzień i noc, nigdy ona

nie gasła. Lampka ta urządzona była tak, iż przez okno nade drzwiami wchodowemi rzucała światło na okolicę, była przewodnicą dla wędrowca w nocy błądzącego. Droga, która szła od kilku wiosek okolicznych, wiodąc do głównego gościńca w dolinie, przechodziła tuż około kaplicy i była wązką, stromą, a biegła ponad przepaściami. Przy kościółku tym mieszkał kapłan.

U stóp rzeczonej góry, niedaleko od kościółka leżała osada, zamieszkała przez biednych wyrobników, żyjących ze ścinania i obróbki drzewa w lesie. Pomiędzy chatami rozrzuconemi tu w dolinie, odznaczała się jedna czystością, podobnie jak jej mieszkańcy pracowitością i najlepszem prowadzeniem się. Była to chata Jakóba wyrobnika. Kiedy on, bywało, poszedł na robotę, Magdalena żona jego siadała do kołowrotka, a przy niej bawiła się 6-cio letnia Marynia, dziecko nad wiek swój roztropne, mile i żywe.

Ale nagle rysy jej mienić się zaczęły; biedni rodzice nie mieli odwagi wypowiedzieć przed sobą samymi obawy, jaka ich dręczyła. Lecz gdy Marynia z każdym dniem stawała się bledszą i chudszą i siły jej nikły widocznie, nieszczęśliwi rodzice, w utrapieniu swojem, zabrawszy dziecię jedyne, poszli do kościółka, by tu u Matki Syna Bożego wyprosić zdrowie i życie dla swej jedynaczki. W kościółku zastali kilkoro modlących się ludzi; zachodzące słońce ostatniemi promieniami swemi oświecało przez okienko wnętrze przybytku Pańskiego, cudownej łagodności rysy Matki Zbawiciela i jej Boskiego Syna.

Pieśń ogólnej modlitwy rozlegała się naokoło; nareszcie lud się rozszedł, a zostali tylko sami Jakóbowie. Zmrok wieczorny zapadał; zapalona lampka oświecała teraz obraz ołtarza, i jak wprzód słońce, tak teraz jej miłe światełko ukazywało rysy anielskie Królowej niebios, w których się przebijała miłość i słodycz nadziemska. Pod takiem wrażeniem ojciec i matka Maryni modlili się szczerze i gorąco, i uczynili ślub uroczysty dla uproszenia zdrowia córki, że taż 7 lat nosić będzie ubiór biały, jako godło ofiarowania jej Najczystszej Dziewicy Świętej, a rodzice pościć raz na tydzień przez takiż przeciąg czasu.

— O! tak — mówił ojciec — córka nasza będzie czystą jak lilia biała, jak kwiat stojący przed ołtarzem, a jej cnoty błyszczeć będą, jak ta lampka, która przyświeca wędrowcowi wśród nocy. O! nie daj Matko Zbawiciela, aby ta lampka kiedy zgasnąć miała.

I odeszli do domu. Marynia rosła zdrowa i szczęśliwa, a gdy już doszła lat większej pojętności, sama biegała na górę do kościółka, w bielutkiej szacie, i modliła się do Królowej niebios, znosząc na jej ołtarz najświeższe kwiatki z gór i dolin.

Tak upłynęło lat 6. Ale teraz w życiu ubogich mieszkańców doliny zaszła zmiana. Dwóch jakichś ludzi nieznanych osiedliło się z rodzinami w sąsiedztwie Jakóbów. Wybudowali oni sobie mieszkania — ale mężczyzni tej nowej osady nie mieli zatrudnienia stałego, kobiety zaś próżnowały i były nieporządne. Jakaś tajemnica okrywała tych dziwnych ludzi. Po niejakim czasie matka Maryni dostrzegła wielką odmianę w życiu i charakterze swojego męża. Opuścił on się w pracy, a ztąd i zarobek jego się zmniejszył. Milczący i zamknięty w sobie stał się ponurym i wzdychającym; wracał do domu późno. Nareszcie pewnego razu przed wyjściem na robotę, odezwał się do żony:

— Nie czekajcie na mnie, bo dziś zapewnie bardzo późno powrócę.

Słowa te, wyrzeczone prędko i z roztargnieniem, zraniły serce żony i córki.

Wieczorem więc poszły obydwie do kościółka, aby boleść swoją złożyć u stóp Pocieszycielki strapionych. I modliły się długo a serdecznie: łzy popłynęły im z oczu i zakończyły modlitwę; Marynia zaś uczyniła przed ołtarzem Matki Boskiej nowy ślub, o którym się później dowiemy.

Po modlitwie powróciły spokojniejsze do domu. Marynia mianowicie była weselszą, lica jej płonęły jakimś niezwykłym rumieńcem szczęścia i swobody.

Nazajutrz już była godzina 8, gdy Jakób powrócił do domu. Rzucił on kiesę na stół, przy którym już żona i córka pracowały; spojrzały obie po sobie, a kiedy Jakób udał się na spoczynek i w kilka godzin potem powróciwszy, zastał kieskę nieporuszoną z miejsca.

— Co to znaczy? — zapytał — boisz się Magdaleno dotknąć tych pieniędzy?

— Jakóbie, jak ich nabyłeś?

— Uczciwie, jak zawsze... cóż to myślisz, żem je ukradł?

— Boże zachowaj, ale na twoją pracę to za duży zarobek...

— Bądź spokojną moja żono. Należę tu do jednego interesu; i oto pierwsze zyski z niego.

Mimo chwilowego uspokojenia, biedna kobieta nie śmiała się dotknąć dzisiejszych pieniędzy. Podwoiła ona swą pracę i czynność, aby zarobić na potrzeby domowe, a grosza nie ruszyła. Jakób jednak znosił do domu coraz większe sumy, ale za to zaniedbał on obowiązków chrześcijanina; a jeżeli poszedł w niedzielę do kościoła, robił to z przymusem i więcej dla oka ludzkiego.

Ale któż to byli owi nieznani ludzie, o których wspomnieliśmy? Byli to rozbójnicy i przemytnicy w górach, na granicy dwóch krajów w okolicy lesistej osiedli, aby łatwiej mogli wykonywać swe haniebne rzemiosło. Powoli poznawszy słodki i słaby charakter Jakóba, wciągnęli go do swej znajomości. Obiecywali

mu następnie złote góry, aby go zjednać dla swoich celów. Biedny Jakób słuchał ich z początku obojętnie, a gdy się dowiedział o ich zamiarach, zadrżał. Ale złoczyńcy ci potrafili mu wyperswadować i przywiązać do wspólnictwa; z czasem Jakób, podobnie jak oni, przemycał towary, dzieląc się zyskami. Aby zaś człowieka tego związać zupełnie z sobą, złoczyńcy owi przedsięwzięli niebezpieczną wycieczkę, w której nawet przyszło do walki z uzbrojoną strażą. Władza nakazała ścisłe śledztwo, i ogłosiła znaczną nagrodę za głowę każdego z kontrabandzistów tak zuchwałych. Główni przywódcy tej ohydnej bandy grozili Jakóbowi wydaniem go władzy, jeżeliby ich na chwilę odstąpił; tym sposobem nieszczęśliwy Jakób wpadł w sidła, których nie przewidział, i stał się wykonawcą i wspólnikiem ich występnych zatrudnień.

Biedny Jakób jakże się zmienił teraz!... blady, wychudły, ponury, unikał ludzi i bał się samego siebie. To sumienie, które karze każdego przestępcę. Zrozumieli złoczyńcy to działanie sumienia i ofiarowali Jakóbowi zupełną wolność, ale pod jednym warunkiem: miał on spełnić czyn ostatni, ale straszny. *C. d. n.*

O karczmach.

(Pogawędka).

Dziś powracam znowu do dawniejszej sprawy, bo co prawda, to się uwziąłem na karczmy i od dawnego czasu noga moja tam nie postała, a gorzałki się boję, jak smoły piekielnej.

Słyszałem i słyszę jednak nieraz, że karczmy są potrzebne na świecie.

Ha! może i potrzebne, bo nawet gorzałka niekiedy na lekarstwo potrzebna i każda apteka spirytus czyli okowitę posiadać musi. Ale gdyby to odemnie zależało, tobym tak rzadko pozwolił budować karczmy i zaprowadzać szynki, jak rzadko zakładają apteki.

Potrzebne są na wsiach karczmy, bo one są wszystkiem dla wiejskich mieszkańców, w niej i bułkę, i chleba, i soli, i okrasy, i cukru i tabaki dostanie, a w takiem znaczeniu jest ona pożyteczna. Ale gdzie kto dziś tak karczmę znajdzie? Najwięcej podobno takich po wsiach karczem, gdzie prócz śmierdzącej wódki i niekiedy zwietrzałego piwa, nic więcej nie dostanie. Za to karczma, to ściek wszystkiego złego, jakie się tylko po wsiach dzieje!

Od czego karczma, tylko aby do niej chodzić i w niej się zabawić, mówi niejeden pijak, i gdyby został w domu, byłby nie powąchał wódki, ale on wlecze się do karczmy i tam się z kumotrem powoli, po kieliszku..., na czysto upija! Gdzie gospodarz, gdy gospodyni napróżno z wieczerzą go wygląda.

W karczmie! co tam robi? toć pije; gosposia idzie po niego, klnąc przez drogę na czem świat stoi, aż w karczmie do niej zapiją, ona odbierze kieliszek, poprawi drugim i zapomni o wieczerzy, i zapomni o dzieciach.

Gdzie dziewczęta w niedzielę po południu? może w kościele na nieszporach? gdzie tam! w kościele pusto, sam ksiądz, organista, kościelny i parę starych ludzi, a one na tańcu w karczmie z chłopakami! I kręcą się w koło przy katarynce lub wiejskim skrzypku, co im podpity rzempoli jedno od ucha, i pot z czoła leci, i rumieniec oblewa całe oblicze, a potem niejedna porwie garnuszek, ochłodzi się wodą, a nazajutrz zachoruje, a za tydzień już ją prowadzą do mogiłki na cmentarz!

Ale to nie szkodzi, że która zachoruje, na drugą niedzielę kręcą się znowu inne, a parobczak jaki szturchnie niejedną w bok, zaszepce jej do ucha piekielnem słowem i pójdą oboje do karczmarza najprzód i zapiją wódką, i wyjdą powoli za próg, za węgieł, aż Bóg jeden wie, na czem się ich karczemna kończy uciecha!

Podobno nieraz gorzko dziewczyna płacze i karczmy się wyrzeka i przeklina taniec, ale to wszystko sromu i wstydu z niej już nie zdejmie.

Ojciec klnie, matka bije, ale po niewczasie, lepiej było zamiast do karczmy na taniec, posłać dziewczynę na nieszpory do kościoła, byłoby się oszczędziło sobie zmartwienia, a jej sromoty i wstydu.

Na powietrzu ciężko dobić kupna, wiatr może rozwiać pieniądze na wszystkie strony, więc chodźmy do karczmy, a koniki same na dworze drżą głodne i zziębnięte, a potem i złodziej to kobiałkę, to worek, to derkę ukradnie, a w karczmie handlarze kieliszkiem zapijają sprawę, wyszedłszy potem podpici klną nad szkodą swoją, ale się ono nie wróci, już ją dobrze przez czas ich karczemnego handlu przechował złodziej!... Więc cóż zrobić z karczmą zburzyć ją, rozwalić? Nie!... Karczma niech będzie karczmą, a raczej gospodą w ręku chrześcijanina, i niech w niej sprzedają wszystko, co na wsi potrzebne, niech ona będzie schronieniem dla podróżnych, czy na noc, czy w czasie deszczu, burzy, nawałnicy, ale nie zbiegowiskiem rozpusty, miejscem obrazy Boskiej, pobudką i schronieniem pijaństwa.

Że nie jeden się upił; karczma winna, do której podążył i z przyjacielem się zeszedł; że nie jedna straciła wstyd i dziwictwo, karczma winna, w której po nocy przesiadywała; że z woza co zginęło, karczma winna, do której w króciuchnej swej podróży wstąpiłeś; że w domu nędza i ubóstwo, karczma winna, w której każdy zapracowany grosz pozostawiasz, że cię pobito, pokaleczono, karczma winna, do którejś wlazł i między pijaków się wmięszał.

Takby o karczmie powiedzieć wypadło patrząc na to, co się zazwyczaj dzieje. Ktoś karczmę nazwał

kapliczką djabła, ale też i prawda w tem zdaniu, bo pewno najwięcej w karczmie szatan odbiera chwały. Przejdźno wedle karczmy wieczorem w niedzielę, posłuchaj i tych rozmów, i tych piosneczek, i tych przekleństw, i kłótni, i tych sprosnych krzyków, jakie się tam dzieją; o! pewno powiesz, że inaczej jak tylko szatańską kaplicą nazwać jej niepodobna!... I jakby umyślnie, ile razy cześć oddasz Bogu, coś cię zaraz ciągnie do tej kaplicy. Po nabożeństwie, pomodliwszy się Bogu, jakżebyto było, żeby i szatana nieodwiedzić, więc dalej do karczmy z kościoła; przyszedłeś do Chrztu św., oddałeś Bogu dziecię swoje, trzeba je i szatanowi ofiarować na przyszłego pijaka, więc znowu do karczmy; po ślubie, obdarzeni nowożeńcy błogosławieństwem Boskiem, spieszą do karczmy po błogosławieństwo szatana; z cmentarza dalej na pociechę do kaplicy, i tak szatan wabi, tak nurtuje, że ani jednej chwili czci Bogu oddanej, nie chce przepuścić bez nagrody dla siebie. A ty człowiecze słuchasz i idziesz za jego podszeptem i tłumaczysz sobie w ten sposób: dziecię już ochrzczone, pójdźcie kumotrowie wypić po kieliszku, aby się dobrze chowało; po ślubie, pójdźmy się trochę zabawić w gościńcu, bo tam i głośna muzyka i obszerniej jak u nas do tańca; po pogrzebie trzeba się pocieszyć po tych łzach i płaczu, trzeba was uraczyć za wasze trudy! I tak, karczma to drugi kościół i więcej jak kościół dla wielu. — W kościele godzinę, najwięcej dwie wysiedzieć ci się przykrzy, a w karczmie cały Boży dzień święty, ba i codzień po parę godzin prędziuchno schodzi. Karczma ci droższa jak rodzina, byś tylko nie miał pilnej koniecznej roboty, to już z żoną, z dziećmi nie usiedzisz w domu, tylko biegniesz do karczmy. A jednak te dzieci potrzebują paciorka, potrzebują nauki, nie lepiejżeto w ten wolny czas brać je na kolana i powtarzać z niemi to, co sam umiesz i uczyć je dobrego?

Są prawda jeszcze poczciwi ludzie, co się bez karczmy obywają, choć nieraz nawet w domu i kieliszek wódki z przyjaciółmi wypiją, ale podobni w chwilach pracy, tylko się pracy oddają; a w chwilach wypoczynku, to się swą dziatwą zajmą, to poczytają pożyteczną książkę, to pośpiewają pobożne pieśni, to nawiedzą nakoniec równie uczciwych przyjaciół swoich.

Nie miłujcie tak karczmy, a ustrzeżecie się wielu, bardzo wielu grzechów. Potrzeba ci co kupić w karczmie, to wejdź, weźmij, zapłać i wracaj spiesznie do chatki. Interes załatwiaj w domu, a nie w karczmie koniecznie. Z nabożeństwa na posiłek do mieszkania podążaj, weselne czy radosne chwile w domu uczciwie przepędzaj, a i pijaństwa i przekleństwa wogóle licznych się ustrzeżesz grzechów i będziesz miał spokojne sumienie. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Listy do Redakcyi.

Od Redakcyi. Cieszy nas to bardzo, że rada naszego *Jędrzeja z nad Wisłoka* znalazła posłuch u Braci wieśniaków. Odebraliśmy już bowiem sporą paczkę listów, które zaczynamy umieszczać. Trudno wydrukować naraz wszystkie, boby zajęły cały numer gazetki. Najpierw przeto umieszczamy te, które nadeszły wcześniej, inne zaś wydrukujemy w następnym numerze. Prosimy tylko raz jeszcze o jak najwięcej takich listów. Wszystkim piszącym te listy serdecznie dziękujemy za pamięć i zapewniamy ich, że każdy list będzie wydrukowany.

Z pod Krakowa.

Szanowna Redakcyo! Poruszył mię w 3 cim numerze *Gazetki Ludowej* ten *Jędrzej z nad Wisłoka.* Abym tedy nie pozostał wtyle, więc i ja coś napiszę, żeby my się przez tę gazetkę lepiej mogli poznać, a zarazem i pomyśleć, jak my to żyjemy, a jak żyć powinniśmy.

Z łaski Najwyższego Stwórcy urodziłem się wieśniakiem, i tego stanu się nie wstydzę, ani się ubiegam o wyższy. Służę przy c. k. Sądzie w Krakowie już siódmy rok, a mieszkam o półtory mili od Krakowa, na wsi. Codzień idę do Krakowa i codzień powracam do domu, czy to zima, czy lato, czy pogoda, czy słota. Pan Bóg daje mi zdrowie, i za to Mu codzień dziękuję.

Idąc do Krakowa lub powracając do domu, przechodzę koło kamieniołomów p. Libana w Podgórzu. Nieraz już w niedziele i święta zauważyłem, że robotnicy w dnie świąteczne między godziną 9 a 10 rano, wożą kamienie na żelaznych wózkach do przepalania w piecu. W święto Narodzenia Matki Boskiej, 8 września 1892 r. zapytałem tych robotników, czy wiedzą, co to dziś za dzień, a ci mi odpowiedzieli: „co nas to obchodzi? daj nam pan chleba, to pójdziemy do kościoła".

Pokiwałem głową i myślę sobie: jaki to Pan Bóg dobry i miłosierny, że tak wszystkim pobłaża. Ale wracam do rzeczy i pytam, czy ten zarobek tych robotników wyszedł im na dobre. Pewno, że nie. Co bowiem do 10-tej godziny z rana zarobił, t. j. bodaj może 40 lub 50 ct., to je razem z tygodniowym zarobkiem zaniósł do szynku i tam wspólnie się modlił do żyda, przy kieliszku do wieczora, a może i do rana.

I czyśmy to katolicy? Pożal się Boże! Żyd w swoje święto nie pojedzie nigdzie, cygara nawet nie zapali, świecy nie zaświeci, w piecu sobie sam nie zapali, a katolicy tak znieważają dni P. Bogu poświęcone! Co to za katolicy! gorsi oni od żydów, od pogan samych!

Daremnie księża kaznodzieje wołają na ambonie, bo jest brak wiary. Bogaty mówi: co mi tam po kościele, kiedy mam co jeść i w co się ubrać; rękodzielnik do południa w niedzielę kończy swoją robotę, a po południu idzie do szynku z kolegami. Dla nich szynk, to kościół.

Dnia 10 lutego tego roku wracam ze służby do domu, a przechodząc koło karczmy, wstąpiłem tam, by sobie kupić cygaro, bo gorzałki jestem, nie chwaląc się, nieprzyjacielem. W karczmie widzę pełno robotników

jedzących, pijących i o wódkę wołających. Kupiłem sobie cygaro i poszedłem do domu. Na drugi dzień idąc do Krakowa wstąpiłem znowu do tej karczmy, bom chciał od żydka pożyczyć sobie parasola, gdyż zaczął deszcz padać. Wchodzę do karczmy i widzę dwóch robotników-kamieniarzy pijanych jak nieboskie stworzenia. Pili oni całą noc, a żyd się skarżył przedemną, że ich nie mógł wygnać, bo gdy zgasił światło, to mu chcieli wszystko potłuc.

Kiedym po południu wracał do domu i żydkowi oddawałem parasol, znowu widzę tych samych gości przeklinających siebie i drugich. Zapewne przepili cały tygodniowy zarobek, a tam w domu ich żony i dzieci czekały na nich głodne i zziębnięte. Tacy to między robotnikami dzisiejszymi mężowie i ojcowie.

Zdałoby się bardzo, aby Rząd obostrzył jeszcze ustawę przeciw pijaństwu i o święceniu niedzieli, bo teraźniejsze ustawy temu złemu nie zaradzają. Wszystko ładnie brzmi na papierze, ale inaczej się dzieje.

Na drugi raz napiszę co znowu, a teraz odzywam się do Was Szan. Czytelnicy, byście tę gazetkę popierali nietylko moralnie, ale i materyalnie, i rozszerzali ją między braćmi włościanami, bo czas już, abyśmy się ocknęli z tego długiego snu i ciemnoty.

J. Majtyka.

Z Krzeszowa.

Szanowna Redakcyo! *) Idąc za radą *Jędrzeja z nad Wisłoka* i zachętą Szanownej Redakcyi, odważyłem się i ja napisać do *Gazetki Ludowej*. Jednakowoż przyznać się muszę, że jestem z rodu Czech, przeto moje pismo będzie może niezrozumiane. Lecz ja myślę, że Wiel. ks. Redaktor poprawi je i przerobi na lepszy polski język. (Takeśmy też i zrobili, *przypisek Redakcyi).*

Smutny tu u nas w Krzeszowie zdarzył się wypadek, ale smutny nie dla parafian, lecz tylko dla karczmarki. W miesiącu listopadzie roku zeszłego zesłał nam P. Bóg nowego Proboszcza, ks. Franciszka Sikorę. Kapłan to bardzo gorliwy i ujmujący się o chwałę Bożą, doskonały kaznodzieja i pogromca pijaństwa i wszelkich występków.

Opiszę tu, co się zdarzyło u nas niedawno za staraniem ks. Proboszcza. W naszym Krzeszowie po inne lata, jak to zwyczaj bywa, w zapusty zawsze w karczmie była muzyka i hulanka. Lud, choć ubogi, składał ostatni swój grosz do skarbonki żydowskiej, nie pamiętając na to, że i w Poście pieniądz się przyda, na sól i na różne potrzeby domowe.

Widząc to nasz czcigodny Duszpasterz, aby tej hulatyce w zapusty przeszkodzić, urządził w ostatnie dni zapust 40-to godzinne nabożeństwo w kościele, o czem przedtem z ambony zapowiedział i parafian poprosił, aby się zeszli jak najliczniej, bo co dzień będzie suma z kazaniem i nieszpory. Ludzie usłuchali ks. Proboszcza i na nabożeństwo przez te 3 dni chodzili; w kościele brzmiały hymny, a w karczmie były pustki.

Wyszło to na dobre parafianom, bo pomyśleli o Bogu, o duszy i zaoszczędzili sobie zdrowia i grosza. Ksiądz Proboszcz był bardzo z tego zadowolony i ucieszony, że go owieczki jego usłuchały.

Wasz prenumerator, *Jan Sladek.*

*) List ten napisany był na pół po polsku, na pół po czesku. Na żądanie piszącego poprawiliśmy go nieco, aby dla wszystkich był zrozumiany.

Ze Starego Sącza.

Szanowna Redakcyo! Wszystkie numera *Gazetki Ludowej* i *Nowego Dzwonka*, jakie wyszły tego roku, już przeczytałem i pragnę czytać dalej te pisma, bo są bardzo zajmujące i pouczające.

Chciałem także i innych zachęcić, aby sobie te pisma zaprenumerowali, ale gdzie tam o tem komu mówić. Prędzej daliby się namówić do jakich socyalistycznych i bezreligijnych pism, jak do gazetek religijnych.

Nasi małomieszczanie lubią tylko dużo rozprawiać, zazwyczaj bez sensu, bo nic nie czytając, mało co wiedzą o świecie, ale o prenumerowaniu pism ani myślą. Pod tym względem chłopi stoją daleko wyżej od mieszkańców małych miasteczek, bo w każdej wiosce znajduje się kilka pisemek, a w miasteczkach niema zwykle żadnego, lub co najwięcej jedno. Smutna to rzecz!

Józef Majewski.

Co tam słychać w świecie?

— **Sejm galicyjski** ma być zwołany dopiero po świętach Wielkiej nocy.

— **Ostrzeżenie przed wychodźctwem** do Ameryki. Ksiądz Teodor Majerberg, pełnomocnik Stowarzyszenia św. Rafała w Hamburgu, donosi polskim wychodźcom co następuje: 1) Dawniejszy bezpłatny przejazd do Brazylii, został stanowczo zniesiony, na wszystkich okrętach odpływających z Hamburga, Bremy i Antwerpii. 2) Wstęp dla wychodźców do Ameryki północnej jest wzbroniony. Dostać się tam mogą jedynie ci, co jadą w interesach, dla przyjemności lub w odwiedziny. Ktoby miał zamiar na zawsze osiedlić się w Ameryce, ten musi zaraz napowrót do Europy wracać. W Nowym Jorku musi każdy przyjeżdżający wykazać się, że ma przy sobie przynajmniej 200 złr. 3) Oprócz tego rząd Stanów Zjednoczonych, celem zapobieżenia zawleczeniu cholery, rozporządził, że osobom jadącym okrętami na drugim pokładzie, czyli III klasą nie wolno wysiadać na ląd. Ci zaś, którzy jadą I lub II klasą, będą poddawani przed wylądowaniem rewizyi i desinfekcyi. Wobec tego nakazu właściciele okrętów płynących do Ameryki, wstrzymali z dniem 1 stycznia b. r. zupełnie przewóz osób III klasą. Ameryka północna dlatego wydała takie rozporządzenie, bo chce wstrzymać zbyteczną emigracyę z Europy.

— **Z Czarny pod Sędziszowem.** Uciążliwe ale wytrwałe zabiegi Kółka rolniczego we wsi Czarna pod Sędziszowem, uwieńczył nareszcie pomyślny skutek. Miejsce osławionej dawniej na całą okolicę karczmy

w Krzywy, zajęła teraz gospoda chrześcijańska. Cała zasługa w przeprowadzeniu tej chwalebnej sprawy należy się ks. dziekanowi Fr. Ratowskiemu, miejscowemu Proboszczowi, oraz p. J. Kobcsowiczowi, sekretarzowi Kółka rolniczego i kierownikowi szkoły. Włościanie zaprowadzeniem tej gospody niezmiernie się ucieszyli, i obowiązali się gospodę wspomagać. Dodać potrzeba, że ksiądz dziekan Ratowski i p. Kosobowicz co tylko mogą, to robią, aby lud wydrzeć ze szpon żydowskich. Dotychczas jest już w tej parafii Kółko rolnicze i sklepik w Czarny, gospoda w Krzywy, Kółko i sklepik w Kamionce, a teraz myślą, aby istniejącą w Czarny tuż pod kościołem karczmę wydzierżawić i urządzić w niej gospodę, sklepik i Kółko. Tak zacnej pracy i chwalebnym zabiegom „Szczęść Boże!“ Piękny to przykład i zachęta dla innych wiosek.

— **Trzech wychodźców** z Korczyny przytrzymała policya krakowska 15 lutego na tutejszym dworcu kolejowym. Chcieli oni przemknąć się do Ameryki, do czego namówił ich żyd, tandeciarz z Krosna, wyłudziwszy od nich poprzednio 50 złr.

— **Nowa kolej.** Poseł Lewakowski otrzymał już od rządu pozwolenie na rozpoczęcie przygotowawczych robót około budowy kolei z Zakopanego na Nowy-Targ i Szczawnicę do Starego Sącza.

— **Niebezpieczeństwo powodzi** tego roku nie zagraża wszystkim mieszkańcom z nad brzegów Wisły. Lód bowiem powoli rusza, a pod lodem woda płynie dość głębokim strumieniem. Do rozsadzania zatoru, jaki się utworzył pod Niepołomicami, wysłano wojsko, a starostwo krakowskie przygotowało wszelkie środki ostrożności na wypadek powodzi.

— **Z Nowego Sącza** donoszą, że w istniejącej tamże ochronce dla sierót, nastąpiła staraniem ks. kan. Góralika wielka zmiana ku lepszemu. Dla ochronki nabyto osobny budynek z ogrodem i oddano ją pod opiekę Sióstr Służebniczek sprowadzonych z Dębicy.

— **Spółka szewska** zawiązała się w Witkowie nowym, koło Kamionki. Do Spółki tej przystąpiło 48 majstrów.

— **Groźny pożar** nawiedził wieś Szeszerowice, w powiecie mościckim. Ogień zniszczył zabudowania 14 gospodarzy i budynek dworski. Szkodę obliczają na 8000 złr.

— **Zapowiedź wczesnej wiosny.** W Wadowicach przed kilkoma dniami pokazała się w jednym domu wielka masa much. Ma to być zapowiedzią wczesnej wiosny.

— **Do Rumunii** werbują żydowscy faktorzy robotników z okolic Kolbuszowy, Głogowa i Rzeszowa. Jest to nowy wyzysk i szachrajstwo żydowskie. Ostrzegamy wszystkich, aby żydów nie słuchali, bo w Rumunii żydzi robotników przez siebie sprowadzonych obdzierają, każą im mieszkać w chlewkach i doprowadzają do ostatniej nędzy i rozpaczy.

— **W sprawie Polaków** mieszkających w Ameryce, uchwalił komitet, (którego prezesem jest książę Sapieha) co następuje: 1) założyć w Czykago internat, czyli małe seminaryum, gdzieby się wychowała młodzież, chcąca potem poświęcić się stanowi duchownemu; 2) założyć bank polski w Ameryce; 3) postarać się u Stolicy św. o mianowanie choć jednego Polaka Biskupem w Ameryce.

— **Z Warszawy.** Pogłoska o ustąpieniu generała Hurki z posady gubernatora okazuje się nieprawdziwą. Hurko ciągle jest w wielkich łaskach u cara, bo wynajduje coraz nowsze sposoby prześladowania Polaków. Ot i teraz niedawno wyjechał do Petersburga z planem usunięcia wszystkich urzędników kolejowych, którzy nie są Moskalami. Ponieważ posady te zajmują Polacy, przeto grozi im straszna nędza. — *Grono przemysłowców* poruszyło myśl urządzenia w Warszawie wielkiej wystawy przemysłowej w r. 1895.

— **Cholera** grasuje ciągle jeszcze na Węgrzech w Peszcie, a nadto w Niemczech w miastach Halli, Altonie, i we Francyi w mieście Marsylii. Również i w Królestwie Polskiem cholera jeszcze nie wygasła. Wobec tego wszystkie rządy zagraniczne zgodziły się na przedstawianie rządu austryackiego, aby zwołać międzynarodową naradę w sprawie grożącego na wiosnę ponownego wybuchu cholery. Narada ta ma się odbyć w Dreźnie przy końcu bieżącego miesiąca.

— **W Kamieńcu Podolskim** (pod Moskalem) wybuchła cholera, jak równie i w innych miejscach gubernii Podolskiej. Smutna to nowina na zbliżającą się wiosnę i lato.

— **Na grobie matki** umarzła w Weisskirchlitz, w Czechach, 10-letnia dziewczynka. Przed kilkoma tygodniami umarła jej matka; biedne dziewczątko chodziło codzień na grób matki, gdzie modliło się i płakało. Pewnego dnia, gdy nie przychodziła do domu — poczęto za nią szukać i znaleziono ją na grobie matki, martwą.

— **Z Litwy** (pod Moskalem). Dyrektorem gimnazyum w Wilnie jest moskal Mikołaj Iwanowicz Junickij. Człowiek ten nie posiadający żadnej nauki, nie stara się o podniesienie oświaty, ale szpieguje ciągle uczniów Polaków, jak zwykły policyant. Nie dawno n. p. temu podsłuchał na korytarzu trzech uczniów rozmawiających „po polsku“. Zawołał ich tedy zaraz do kancelaryi i tam zbeształ obelżywemi słowami, prawdziwie po moskiewsku. Potem poszedł do klasy, do której owi trzej malcy należeli i miał do studentów mowę, i tam między innemi szczekał, że „być Polakiem, i mówić po polsku, to jest największą hańbą i wstydem“. Wezwał także rodziców i opiekunów do kancelaryi i kazał im podpisać oświadczenie, że swym dzieciom nie pozwolą mówić po polsku nawet po za szkołą, czyli na ulicy i w domu.

Niektórzy podpisali z różnemi zastrzeżeniami, inni nie podpisali. Obietnicy tej oczywiście nikt nie dotrzyma, bo by nawet źle zrobił, gdyby dotrzymał, a skutek tego wszystkiego będzie taki, że młodzież szkolna będzie narażona na wielkie jeszcze prześladowanie.

— **Na Syberyę.** Pomiędzy wieśniakami litewskimi ostyga już gorączka emigracyjna do Brazylii, zwłaszcza gdy w jesieni roku ubiegłego powróciło sporo wychodźców, którzy w Brazylii stracili cały swój majątek, zdrowie i dzieci. Za to jednak wzmaga się teraz ruch emigracyjny na daleki wschód, bo aż na Syberyę, z której powrócił jeden włościanin i zaczął opowiadać niestworzone rzeczy o tym kraju.

— **Szkoły i szynki w Rosyi.** Jedna z gazet rosyjskich pisze: „w Rosyi jest około 30 tysięcy szkół, a szynków 150 tysięcy. Jeżeli zaś doda się do tego potajemne szynki, w których zawsze dostać można wódki, to pokaże się, że szynków jest około 200 tysięcy, a pochłaniają one rocznie około miliona rubli z dobytku ludności. Oto najgłówniejsza przyczyna, kończy owa gazeta, naszego materyalnego ubóstwa i ciemnoty".

— **Podarunek żebraka.** Na Szmulowiźnie pod Warszawą zmarł u wyrobnika Głusowskiego żebrak Piotr Nolawski. Umierając wezwał żebrak ów świadków, i w ich przytomności podarował swemu gospodarzowi gruby kij sękaty za gościnność i opiekę. Z początku śmiano się z tego podarunku, ale gdy w kilka dni po pogrzebie wyrobnik Głusowski przypatrując się lasce odkręcił przypadkową gałkę, spostrzegł wewnątrz laski wydrążenie, z którego wnet wysypało się kilka monet złotych wartości 250 rubli. Dopiero teraz przekonano się o wdzięczności starca, który jednak z niepojętej przyczyny ukrywał się z temi pieniądzmi.

— **Litościwe serca.** Z powodu tegorocznych mrozów gazety paryskie odezwały się do publiczności z prośbą, zachęcając ją do składania ofiar dla ubogich. Składki były nader obfite i nie jedną rodzinę uratowały od śmierci. Jedna z gazet paryskich poleciła miłosierdziu Paryżan, ubogą kobietę, która doszczętnie została zrujnowaną przez niegodziwość drugich. Po kilku zaraz godzinach złożono dla niej 1500 franków. W ten sposób pewna rodzina otrzymała 1000 franków. Dla nas w Galicyi rzecz to zaiste trudna do uwierzenia, bo też u nas mało serc litościwych.

— **Wieś śniegiem zasypana.** W gubernii orłowskiej w Rosyi podczas ostatnich zawiei śnieżnych została zasypana śniegiem cała wieś do tego stopnia, że mieszkańcy robili dziury w dachach i w ten sposób wydobywali się na świat Boży. Ludzie byliby pomarli z głodu; szczęściem przyszedł do wsi strażnik policyjny w jakimś urzędowym interesie, a widząc, co się stało, dał znać do miejscowej władzy. Nadjechali wnet wieśniacy z innych wsi i odkopali zasypane domy.

— **Wojskowy wydział** rosyjski przy magistracie w Warszawie poszukuje całych domow na pomieszczenie wojska. Widać z tego, że rząd rosyjski powiększył znów wojsko w Królestwie, kiedy nie ma już dla niego miejsca w licznych koszarach i kazamatach warszawskich.

— **Między młotem a kowadłem** znaleźli się naczelnicy socyalistów niemieckich, będący także posłami do parlamentu w Berlinie. Na jednem bowiem z niedawnych posiedzeń ministrowie i posłowie mówili do socyalistów: „Toć nam raz przecie powiedzcie, jak wy to wszystko w waszem państwie chcecie urządzić? Odwołujecie się na wasze książki, ależ tam opisu waszego państwa niema. Powiadacie, że w waszem państwie ma rząd wszystko robić. Powiedzcież teraz, jak to obliczycie, ile będzie potrzeba rozmaitego pożywienia dla wszystkich razem? Jak obliczycie ile czego fabrykować? Podług głów nie idzie, bo chłop ma inne potrzeby, inne mieszczanin, inne kobieta, inne dziecko. Powiadacie, że wszyscy mają być równi, więc któż kogo zechce słuchać, kiedy każdy będzie się uważać za równego drugiemu. Mówicie o wolności, a sami po tyrańsku już teraz obchodzicie się ze swoimi zwolennikami, jeżeli ci mają inne zdanie od was. Tu w parlamencie jesteście skromni, a na zebraniach ludowych gadacie z całej gęby, bo wiecie, że lud łatwo oszukać". Na te i inne zarzuty socyaliści nie wiedzieli co mówić, kręcili się jak w ukropie i dowiedli tylko, że sami nie wiedzą do czego dążą.

— **Trzęsienie ziemi.** Wielkie nieszczęście nawiedziło wyspę Zante, znajdującą się na morzu Jońskiem, a należącą do Grecyi. Przed kilkoma bowiem tygodniami zdarzyło się tam wielkie trzęsienie ziemi, przez które w kilka sekund wiele domów w gruzy się zwaliło i mnóstwo ludzi pozabijało. Po pierwszem trzęsieniu, nastąpiło kilka dni spokojnych. Ludzie ochłonęli z przestrachu, aż oto znowu powtórzyło się 3-krotne trzęsienie i zniszczyło kilkaset budynków. Jedna wieś licząca 80 domów znikła zupełnie, bo wszystkie domy się zawaliły. W całej Grecyi zbierają składki na nieszczęśliwych mieszkańców tej wyspy. Król grecki pojechał tam z całą rodziną i bawił przez kilka dni, by pocieszać i ratować nieszczęśliwych. Donoszą jeszcze, że w stolicy tej wyspy, w mieście Zante, cała jedna dzielnica leży w gruzach, a domów zburzonych jest 3000. W szpitalach zabrakło miejsca dla rannych. Zabitych jest bardzo dużo osób. Straszny to dopust Boży! — Podobne wielkie nieszczęście, jak wyspę Zante, nawiedziło też i wyspę Samotrake, znajdującą się na tem samem morzu, niedaleko od Grecyi. Trzęsienie ziemi rozpoczęło się na tej wyspie 11 lutego, a 13-go było najstraszniejsze. W mieście Kastro niema ani jednego domu całego, prawie wszystkie leżą w gruzach. Przeszło 6 tysięcy ludzi obozuje na polu, a morze

wzburzone nie dopuszcza okrętów do portu. Nędza i bieda nie do opisania.

— **Przeliczanie pieniędzy przyczyną śmierci.** Jeden z wiedeńskich ajentów, po przeliczeniu znacznej ilości banknotów papierowych, uczuł na dolnej wardze nieznośny ból, a wargi tej dotykał się zwilżając palce, któremi liczył banknoty. Niebawem utworzył się wrzód, który wprawdzie zoperowano, ale mimo to ajent na trzeci dzień umarł wskutek zatrucia czyli zakażenia krwi. Trzeba przeto być bardzo ostrożnym przeliczając pieniądze papierowe i nigdy nie należy palce zwilżać w ustach, lecz w osobnym naczyniu z wodą, lub wcale nie zwilżać, jeżeli się pod ręką wody nie ma, bo łatwo można sobie sprowadzić śmierć.

— **Niespodziewany spadek** i to nie mały, bo wynoszący aż półtora miliona reńskich, dostał się w udziale pewnej pannie w Londynie. Panna ta, nazwiskiem Burch, znajdowała się w roku 1880 w gronie pań, które zgromadziły się przed pałacem królowej angielskiej oczekując powrotu pań, które były u królowej na posłuchaniu. Stał tam także i przypatrywał się jakiś starszy pan z prowincyi. Wtem upadł i zemdlał. Panna zaś Burch przybiegła i poczęła go ratować. Niedawno zaś otrzymała od jednego z adwokatów uwiadomienie, że ów stary pan umarł bezdzietnie, a nie mając żadnych spadkobierców, zapisał jej cały majątek, wartości $1^1/_2$ miliona reńskich. Piękna istotnie nagroda za uczynek miłości bliźniego.

— **Ciekawe odkrycie.** Gazeta paryska *Figaro* donosi, że w połowie, a raczej przy końcu roku ubiegłego, groziła Europie wojna. Gdy bowiem pewien Niemiec, nazwiskiem Alwardt, wydał książkę i w niej napisał, że pewna niemiecka, a raczej żydowska fabryka zrobiła kilkaset tysięcy karabinów dla wojska niemieckiego, zupełnie niezdatnych do użytku, wtedy Rosya dowiedziawszy się o tem, chciała z tego skorzystać i wydać wojnę Niemcom i rozumie się także i Austryi. Car wysłał zaraz swego brata, wielkiego księcia Sergiusza do Paryża, Londynu i Rzymu, aby zbadał, co o tem myśli rząd francuski, angielski i włoski. Ale brat carski dowiedział się, że w obecnej chwili Rosya nie może o tem myśleć, że poparcia nie znajdzie, więc car dał sobie z wojną spokój. Czy ale na długo — któż to wie?

— **Oby się spełniło!** Jakiś ksiądz, zapewne szyzmatycki, imieniem Iwan Siergiew z Kronsztatu, miał prorokować, że Rosya w roku bieżącym przegra wojnę i będzie zmuszoną przywrócić Polskę. Ksiądz ten uchodzi między Moskalami za świętego, więc jego proroctwo zaniepokoiło Moskali.

— **Przez pomyłkę** dostał się pewien gazetnik francuski z Marsylii do domu obłąkanych. Przejeżdżając przez miasto Aix chciał odwiedzić swego przyjaciela, który był na kuracyi w tamtejszym zakładzie obłąkanych. Przyszedłszy do zakładu, wypytywał się dyrektora o swego przyjaciela, ale ten nie mógł znaleść takiego nazwiska w spisie chorych. Zawołał więc stróża i kazał mu gościa zaprowadzić do oddziału chorych i poszukać owego przyjaciela. Stróż atoli źle zrozumiał rozkaz dyrektora, zabrał z sobą dziennikarza i oddał dwom innym dozorcom, którzy myśląc, że to nowy jakiś waryat, bez ceremonii wsadzili go do celi między innych obłąkanych. Rozumie się, że zaraz też wzięli go pod tusz. Dopiero po 10-ciu godzinach wyjaśniła się cała sprawa. Dziennikarz, który przez to o mało nie zwaryował, puszczony na wolność poprzysiągł sobie nigdy nikogo w zakładzie obłąkanych nie odwiedzać.

— **W Hamburgu** aresztowano trzech majtków, którzy na rozbitym okręcie „Tekla“ dopuścili się ludożerstwa wprawdzie z głodu. Razem z kilku innemi, którzy później popadli w obłąkanie i umarli, zabili oni Holendra, na którego los padł i ciało jego zjedli. Siedzieli oni od 22 grudnia do 7 stycznia na maszcie, oblizując maszt i powrozy, co jedynym było ich pokarmem. 13 dnia wspomniany Holender dobrowolnie miał się ofiarować, żeby go zabili i jego ciałem się pożywili.

W sprawie „Kalendarza“.

Na liczne zapytania, czy istotnie z końcem tego roku wydamy ***Kalendarz*** na rok przyszły, odpowiadamy i zapewniamy, że ***Kalendarz*** wydamy i roześlemy go bezpłatnie wszystkim, którzy prenumerują *Gazetkę Ludową* razem z *Nowym Dzwonkiem*, ale tylko w tym razie, gdy liczba prenumeratorów naszych pism znacznie się zwiększy. Przy obecnej bowiem liczbie jeszczebyśmy tego zrobić nie mogli. W interesie więc samych Czytelników być powinno, starać się o rychłe zjednywanie nam licznych prenumeratorów.

Redakcya.

Do niniejszego 4-go numeru *Gazetki Ludowej* dołączamy 2-gą ***Czytankę dla ludu.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.